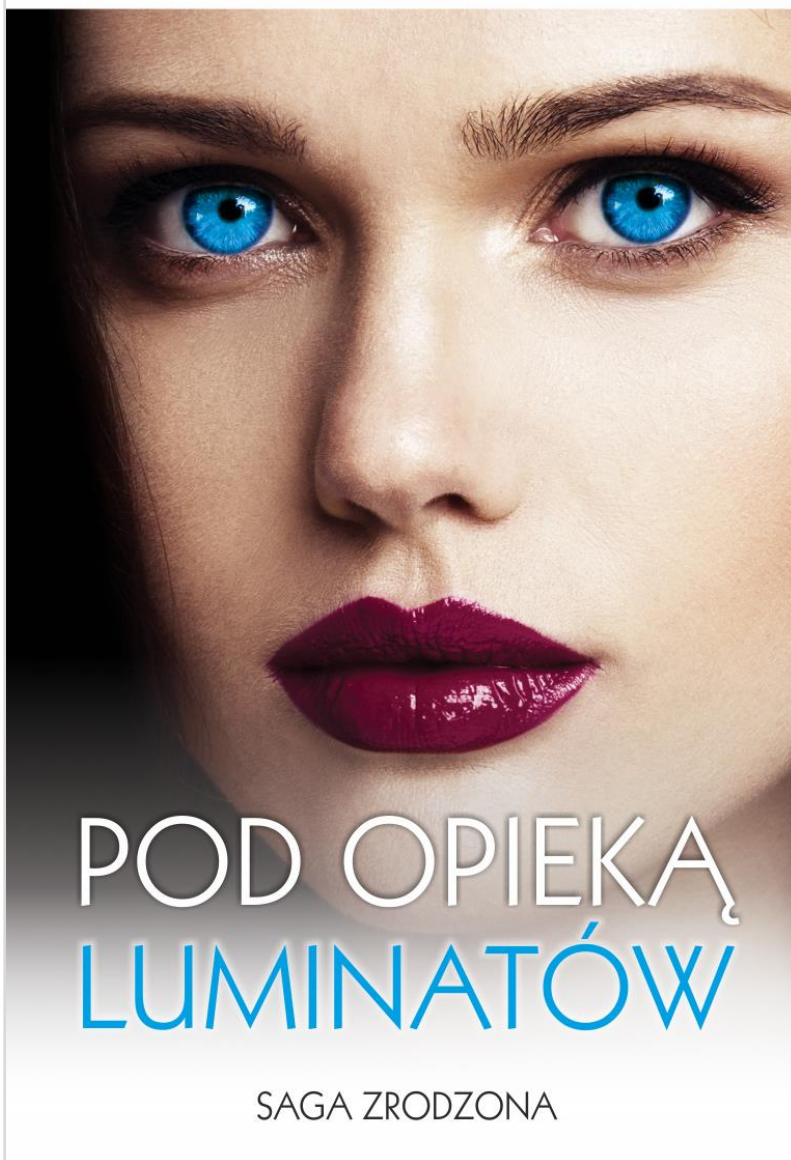


EWA OLCHOWA



Wszelkie prawa co do udostępniania, rozpowszechniania oraz sprzedaży fragmentu bądź całej książki są zastrzeżone. Każde udostępnienie, rozpowszechnienie lub sprzedaż tekstu bez wiedzy i akceptacji autora, a tym samym wydawnictwa podlega karze zgodnie z *ustawą z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych (Dz.U. 1994 Nr 24 poz. 1231 oraz z 2020 r. poz. 288)*.

Jedynym legalnym źródłem pozyskania niniejszej książki w wersji elektronicznej jest strona www.ewaolchowa.com.
Jeśli wszedłeś w posiadanie niniejszej książki za pośrednictwem innego źródła niż poprzez stronę www.ewaolchowa.com popełniasz wykroczenie, które podlega karze zgodnie z *ustawą z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych (Dz.U. 1994 Nr 24 poz. 1231 oraz z 2020 r. poz. 288)*.

ZAPRASZAM PO WIĘCEJ NA WWW.EWAOLCHOWA.COM

EWA OLCHOWA

POD OPIEKĄ LUMINATÓW

SAGA ZRODZONA



Copyright © Ewa Olchowa, 2021

Copyright © Ewa Olchowa Wydawnictwo jednoosobowe, 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone. Książka ani jej części nie mogą być przedrukowywane ani w żaden inny sposób reprodukowane lub odczytywane w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych nazwisk i zdarzeń jest przypadkowe.

Redakcja: Paulina Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Korekta: Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Redakcja techniczna: Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Okładka: Marek Michalski – Studio Interkolor

ISBN 978-83-948123-4-8

Poznań 2021

Wydawnictwo:

Ewa Olchowa Wydawnictwo Jednoosobowe

NIP 2530211059

www.ewaolchowa.com

Mojemu Marcinowi.

Jeśli ja jestem kreatorem tej historii,
to Ty jesteś jej niezłomnym obrońcą.

Dziękuję, że przy mnie trwasz.

Oczy.

To w nich nasze demony mają swoje odbicie.

Wyzwól je i odkryj, kim tak naprawdę jesteś.

PROLOG

– Nie ustawaj w działaniach, póki jest nadzieja. Inaczej nigdy sobie nie wybaczysz niewykorzystanych szans.

OBOJĘTNOŚĆ

Will tkwił w miejscu, w którym zostawiła go Rose – na poddaszu jej rodzinnego domu przy Egerton Crescent w Londynie. W jej dawnym pokoju, który straszyl pustą przestrzenią i zakurzonymi ścianami.

Odczuwał tylko pustkę. Pusta przestrzeń i puste serce. Zimne i obojętne. Nie mógł się otrząsnąć po tym, co zaszło, i zrozumieć wyboru Rose. Ten wybór w jego odczuciu zaprzeczal jej miłości, za którą dopiero co oddałby życie.

Odeszła i zabrała ze sobą wszystko, co miało dla niego wartość.

Łowcy zjawili się godzinę po tym, jak Rose w asyście Luminatów opuściła dom.

– Róbcie swoje – nakazał. Było mu obojętne, co z nim zrobią.

William wyciągnął przed siebie dłonie. Myślał, że będą chcieli go zakuć, ale oni tylko chwycili go za ramiona i wypchnęli z pokoju.

Na zewnątrz czekał już samochód z przyciemnionymi szybami.

MacKinnon doskonale wiedział, co się teraz stanie, mimo to poddał się bez walki. Złamał wszelkie zasady i już nie mógł uciec przed konsekwencjami. Zresztą nie chciał przed

nimi uciekać. Chowanie się nie miało najmniejszego sensu, jeśli nie było przy nim Rose.

Łowcy wcisnęli go do samochodu i zawieźli do apartamentowca, w którym się ukrywał przez ostatnie dwa tygodnie.

W podziemnym garażu stały same czarne auta, podobne do tego, którym został przywieziony. Nietrudno było się domyślić, że w całym wieżowcu aż roiło się od Łowców. Ta świadomość od razu przypomniała mu o Katharine, którą zostawił nieprzytomną w pokoju Marcusa.

Próbował ją odnaleźć. Niestety nie wyczuwał jej w części podziemnej ani na wyższych kondygnacjach, przez które przejeżdżał windą. Pozostało mu tylko żywić nadzieję, że przyjaciółka zdołała w porę opuścić mieszkanie i zaszyć się gdzieś w bezpiecznym miejscu.

W budynku znajdowała się za to jedna osoba, której obecności nie mógł nie zauważyć. Z każdym przebytym metrem i przejechanym w windzie piętrem MacKinnon wyczuwał ją coraz wyraźniej.

Przedśionek sekretnego apartamentu był wypełniony Łowcami. Gdy MacKinnon opuszczał windę, rozstąpili się, tworząc korytarz prowadzący prosto do otwartego mieszkania. Poszukiwacz już bez asysty przeszedł między nimi i samotnie przekroczył próg. Od razu po jego przestąpieniu zamknięto za nim drzwi.

Wnętrze na pierwszy rzut oka zdawało się puste, ale William doskonale wiedział, że na końcu korytarza, w ostatnim pokoju, czeka na niego ktoś, kogo tak doskonale wyczuwał. Kierowany instynktem wszedł do pomieszczenia, w którym był przetrzymywany Marcus.

Przywódca Łowców stał przy klatce.

Widok tego miejsca nie napawał Poszukiwacza dumą. Warunki, jakie stworzył dla Młodego Łowcy, daleko odbiegały od komfortowych.

– Wiedziałem, że ją uprowadzisz. – Lucas odezwał się pierwszy. Przeniósł wzrok z klatki na MacKinnona.

– Skoro wiedziałeś, to dlaczego pozwoliłeś mi ją zabrać?

– Ciekawe wyposażenie luksusowego apartamentu. – Łowca pchnął kratę, przymykając wejście do klatki. – Nie przebierałeś w środkach. Nic dziwnego, że Marcus jest w tak kiepskiej formie.

Pytanie Williama tylko pozornie zostało bez odpowiedzi. W jego głowie zapaliła się lampka.

– Chciałeś, abym ją ukrył – powiedział wprost to, co myślał, a Lucas nie zaprzeczył. – Marcus był w to wtajemniczony?

– Nie, nie miał o niczym pojęcia. Miało to wyglądać, jakby to był wyłącznie twój pomysł, i udało się – wyjawiał zadowolony.

– Dlaczego mi na to pozwoliłeś? – próbował wyciągnąć z Lucasa cenne informacje. – Co chciałeś w ten sposób uzyskać?

Łowca uśmiechnął się pod nosem i podszedł do ściany ze szkła. Stanął swobodnie, zawieszając wzrok na odległej przestrzeni. Oparł ramię o szybę i schował dłonie w kieszeniach spodni.

– Czas.

Odpowiedź przywódcy była zbyt krótka i niewystarczająca dla MacKinnona.

– Do czego jest ci on potrzebny?

– Szukam kogoś i miałem nadzieję, że w tym czasie uda mi się tego kogoś odnaleźć.

– Rozumiem, że bezskutecznie.

– Tak.

– Niech zgadnę. – Poszukiwacz zbliżył się do niego. – Chcesz mojej pomocy.

– Tak.

– Nie. Z nikim nie będę współpracował. – Tę decyzję podjął już w Macierzy Łowców, gdy się dowiedział, do czego tak naprawdę są wykorzystywane jego listy.

– Nie jesteś ciekawy, kogo szukam?

– Nie. – William obstawał przy swoim.

– Jej rodziców – odpowiedział Lucas pomimo jego niechęci. Miał nadzieję, że to przekona Poszukiwacza do zmiany zdania.

– Dalej mówię „nie”.

– Luminaci są wściekli. Czyściciele rwą się do walki. Każda z bliskich ci osób jest zagrożona. – Lucas sypał argumentami jak z rękawa.

– Nie wykorzystasz jej przeciwko mnie.

Poszukiwacz obiecał sobie, że nie da się nikomu zaszantażować. Nawet jeśli będzie chodziło o Rose. Obojętność, jaką odczuwał po jej zniknięciu, stała się jego murem obronnym. W jego odczuciu nie mogło go spotkać nic gorszego niż jej decyzja o odejściu.

– Nie miałem na myśli jedynie Rose, ale także twoją siostrę.

Żrenice Willa lekko się rozszerzyły. Przypomniał sobie, że były jeszcze Nathalie i Mary.

– Mamy szczęście, że Rose wykazała się sprytem i wyekwowała dla was nietykalność. Choć jest już w ich rękach, zdołała ugrać dla nas w ten sposób trochę więcej czasu. Z twoją pomocą będziemy mogli przyspieszyć poszukiwania.

– Nie. – MacKinnon był nieugięty pomimo zagrożenia wiszącego nad jego bliskimi. Wiedział, że cokolwiek by dla nich zrobił, zawsze znajdzie się powód, dla którego mogą zostać skrzywdzeni.

– Chcesz mi powiedzieć, że jesteś gotów ponieść konsekwencje tej jednej decyzji? Nie boisz się konfliktu Łowców

z Luminatami? On ogarnie cały świat i może zniszczyć nie tylko nas: Zrodzonych, Przemienionych, Łowców czy Luminatów, ale także ludzkość.

– Chyba nie boisz się kogoś takiego jak Ruth? – zakpił z Lucasa William. – W jaki sposób ona sama mogłaby dokonać takiego spustoszenia?

– Nie trzeba do tego nadzwyczajnych środków. Wystarczy odpowiednia dźwignia, choćby taka jak wywołanie paniki. Pewnie myślisz, że to niemożliwe. Ruth jest zdolna do wszystkiego. Zrobi z Łowcami to, co zrobiła ze Zrodzonymi wieki temu. – Lucas odwrócił twarz w kierunku MacKinnona. – Może tego nie widać, ale zależy mi na pokoju. Nie chcę kolejnej wojny, a po działaniach Ruth wnioskuję, że ona szuka tylko pretekstu, żeby zakończyć to, co kiedyś zaczęła. Wybije ostatniego Zrodzonego, a potem weźmie się za przemienionych Łowców.

– Skoro tak bardzo się jej obawiasz, to dlaczego się jej nie pozbędziesz? – William powiedział to tak, jakby chodziło o rozgniecenie zwykłej pluskwy, a nie unicestwienie potężnego Luminata.

– Tak po prostu? – Lucas uśmiechnął się krzywo. – Gdyby to było takie łatwe, zrobiłbym to już dawno temu. Ona istnieje od zarania przemienionych. To ona dzierży w rękach Czyścicieli. Gdybym ją zabił, zapanowałby niewyobrażalny chaos, a Czyściciele dokończyliby jej dzieło zniszczenia. Wiesz, co by się wtedy stało z ludzkością? Przystałaby istnieć, a my razem z nią.

– Jeśli usiłujesz wzbudzić we mnie współczucie, to przestań, bo na pewno ci się nie uda – rzekł MacKinnon niewzruszony. – Ten świat i tak jest skazany na zagładę, a nas czeka piekło.

– Każdy wierzy w to, w co chce wierzyć. – Lucas przeniósł wzrok z Poszukiwacza na panoramę powoli budzącego się ze

snu Londynu. – Zamiast bać się piekła, martwiłbym się raczej o to, co chce nam zgotować Ruth z udziałem Rose.

– Skoro tak bardzo cię to martwi, dlaczego tak chętnie oddałeś ją w jej ręce?

– Już ci mówiłem. Dzięki Rose zyskam więcej czasu na rozgryzienie Ruth – podkreślił po raz kolejny.

– Narażasz jej życie dla trzech, czterech dni zwłoki? – Will był wściekły na Lucasa, ale też na Rose, że tak łatwo dała się w to wszystko wciągnąć. – Ona ci uwierzyła, że znajdzie u Luminatów rozwiązanie... – Ugryzł się w język, żeby nie powiedzieć o słowo za dużo i nie wyjawić prawdziwych pobudek, którymi kierowała się Rose. Nie chciał zdradzać ich Lucasowi, choć sam uważał je za bezsensowne. Bo niby jak miała znaleźć sposób na ich ocalenie? Jak taka słaba, jeszcze nie w pełni przemieniona mogła cokolwiek wywalczyć, i to sama, w świecie, do którego on nie miał dostępu? Dlatego tak trudno było mu zaakceptować jej decyzję – bo nie uwzględniła w niej jego. Nie potrafił schować dumy do kieszeni i podążyć za nowym, irracjonalnym planem Rose. Nie chciał beczynnym patrzeć, jak ryzykuje swoim życiem dla zachcianek Ruth czy Lucasa. – Przez ciebie ona może tam zginąć – rzucił gniewnie.

– Skoro przetrwała w Macierzy Łowców i dokonała tak niewiarygodnych rzeczy, to uwierz mi, świetnie sobie poradzi i tam. Ruth nie od razu postawi wszystko na ostrzu noża, zbyt dobrze ją znam. Nic jej nie zrobi, przynajmniej dopóki będzie czerpała z niej korzyści.

– Pocieszasz siebie czy mnie? – Will zdusił w sobie złość, na nowo chowając się za obojętnością.

– Więcej wiary. Uwierz w Rose i jej zaufaj. Ja w nią wierzę. Nigdy jeszcze nie widziałem tak lojalnej i silnej osoby.

MacKinnon walczył ze sobą, aby nie dać się wciągnąć w jego grę.

Obojętność

– Była w stanie ci się przeciwstawić i postawić na swoim – kontynuował przywódca. – Jeśli potrafiła postawić się ponad waszą miłość, to tym bardziej nie ulegnie Ruth. Jestem tego więcej niż pewien.

– Obyś się nie mylił. – Luminat poczuł się dotknięty tym spostrzeżeniem. – Zatem jaki sens miało posyłanie jej do Macierzy Łowców? Mogłeś od razu oddać ją Luminatom.

– To była decyzja Ruth i jej Czyścicieli. Nie chcieli sprawdzać jej umiejętności na Luminatach, woleli poświęcić jakiegoś mało znaczącego Łowcę niż jednego ze swoich. Nie oponowałem, bo dostrzegłem w niej szansę. Tańczyłem tak, jak mi zagrali. Dzięki temu miałem pełną kontrolę nad tym, co się działo z Rose.

– Nieco się zagalopowałeś. – Obydwaj dobrze wiedzieli, jak naprawdę wyglądał jej pobyt na Syberii. – To, co się wydarzyło, było poza twoją czy moją kontrolą.

– Zgadzam się, że zadziały się rzeczy, które nie powinny, nie był to jednak czas stracony. Rose dobrze go wykorzystała. Przekonała się na własne oczy, co to znaczy być Łowcą. Miała szansę dostrzec w nas ludzki pierwiastek, nasze słabości i siłę. Zobaczyć, że tak naprawdę nie różnimy się niczym od Luminatów, że zasługujemy na życie jak oni. Oprócz tego chciałem ją sprawdzić, poznać i przekonać się, na ile jest silna, czy udźwignie brzemień prawdziwej próby, która dopiero przed nią.

Lucas stanął z Poszukiwaczem twarzą w twarz, sądząc, że może w ten sposób skuteczniej trafi do niego swoimi argumentami.

– To, co potrafi Rose, dowodzi jeszcze czegoś, o czym już zapewne wiedzą Ruth i jej cisi zwierzchnicy. Ta dziewczyna to nie tyle Zrodzona, co potomek pierwszych Zrodzonych Luminatów. Jej umiejętności nie są kwestią przypadku. Ona

je odziedziczyła, i to nie po byle kim, tylko po pierwszych włodarzach Zrodzonych Luminatów.

William słuchał w skupieniu, chłonąc cenne informacje.

– Chcę, żebyś mi pomógł. Proszę. – Takie słowo w ustach przywódcy Łowców stanowiło rzadkość. – Jeśli znajdziemy jej rodziców, pójdą za nimi tłumy Zrodzonych. Sam ich jednak nie znajdę.

MacKinnon milczał jak grób. Doskonale znał Mary – matkę Rose – i nigdy by jej nie zdradził.

– Gdy ich odnajdziemy, skupimy się na szukaniu rozproszonych po świecie jednostek: Zrodzonych Łowców i Luminatów. Nie mamy wiele czasu. Musimy to zrobić, zanim Ruth i jej Czyściciele się zorientują, co tak naprawdę się dzieje.

– Nie – przerwał Will. – Nie będę pionkiem na waszej szachownicy. Nikt już nigdy więcej nie będzie mną manipulował.

– Co zatem z Rose? Tak po prostu o niej zapomnisz? – Lucas chwycił się ostatniej deski ratunku. – Zostawisz ją bez wsparcia?

– Rose podjęła już decyzję i nic mi do niej. Sam też wyciągnąłem z tej lekcji wnioski. Nie pójde jej śladem i na pewno nie będę z nikim współpracował. – Will pogodził się z faktami i postanowił nie ingerować w bieg rzeczy. – Rose została wplątana w intrygę i poza nią samą nikt ani nic jej z niej nie wyplącze. Ani ty, ani ja nie mamy takiej mocy sprawczej.

– Kiedy stałeś się takim tchórzem? – prowokował go Łowca.

– Mów sobie, co chcesz.

– Czyli miłość się skończyła? – Lucas jakoś nie mógł dać temu wiary. – Widziałem, jak na nią patrzysz, jak na nią reagujesz. – Przycisnął palec wskazujący do klatki piersiowej Poszukiwacza, gdzie słabo biło jego serce. – Mnie nie oszukasz. Dla niej poszedłbyś do piekieł.

Obojętność

– To ona wybrała, nie ja. To była jej decyzja. – Will strzepnął jego dłoni. – W świecie Luminatów nie ma dla mnie miejsca i nigdy nie będzie.

– Jej decyzja, mówisz? Widzisz, ta „jej decyzja” sprawiła, że jeszcze żyjesz, tak jak twoja oddana przyjaciółeczka.

– Co zrobiłeś z Katharine?

– Nic. Znaleźliśmy ją nieprzytomną. Marcus się postarał i tym razem uspił ją na nieco dłużej. – Lucas uśmiechnął się zadowolony.

– Gdzie jest? – Zdenerwowany William chciał chwycić Lucasa za marynarkę i zetrzeć mu z twarzy ten uśmieszek. Łowca okazał się jednak szybszy i skutecznie go zablokował.

– Czeka na ciebie na dole. Jak widzisz, ta „jej decyzja” okazała się dla was zbawienna. Rose oddała się w ręce Luminatów, stawiając jeden warunek: macie mieć zapewnioną nietykalność. Czyściciele na jakiś czas o was zapomną, ale nie odpuszczą ci dalszej współpracy. Tkwisz w tym po uszy i dopóki żyjesz, będziesz na ich skinienie.

– To się jeszcze okaże. – MacKinnon odwrócił się na pięcie i ruszył do wyjścia.

– Dokąd idziesz? – Lucas go wyprzedził i zastąpił mu drogę.

– Sam powiedziałeś, że jestem wolny. – Omijając Łowcę, szturchnął go ramieniem.

– Nie masz dokąd pójść. Nigdzie nie będziesz bezpieczny.

– Nie zależy mi.

– A co z twoimi obowiązkami? Tak po prostu zostawisz wszystkich nieprzemienionych bez opieki?

– Pora przypomnieć sobie czasy, zanim stałem się Poszukiwaczem. – Pierwszy raz czuł, że to on jest górą i że to z nim należy się liczyć. – Może to otworzy wam oczy, choć wątpię.

– Nie możesz do niej iść. – Przywódca Łowców nie miał pewności, czy MacKinnon nie wtargnie do Macierzy Luminatów. – Jeszcze nie teraz.

– Nie mam takiego zamiaru – rzucił oschle i wyszedł.

Łowcy stojący przed wejściem nawet nie próbowali go zatrzymywać. Will wszedł do windy i zjechał do lobby.

– Nie spuszczać ich z oczu – wydał dyspozycję Lucas i ruszył za Poszukiwaczem.

Katharine na widok Williama poderwała się z miejsca. Rzuciła się w jego kierunku i wzięła go w objęcia.

– Już myślałam, że to koniec – wyszeptła bliska łez.

– Zostaw. – William chwycił ją za ramiona i siłą od siebie odsunął. Nie chciał dawać Łowcom kolejnego haczyka na siebie.

Zmieszana przyjaciółka stanęła jak wryta.

MacKinnon wyminął ją i chciał przejść przez obrotowe drzwi, ale stanęli przed nim trzej Łowcy.

– Puśćcie ich – padł rozkaz z ust Lucasa, gdy tylko rozsunęła się winda. – Na nas też już czas.

Trzej Łowcy z ociąganiem zeszli im z drogi. Katharine zwinnie dołączyła do MacKinnona i razem opuścili budynek.

– Co teraz? – spytała niepewnie przyjaciela.

– Jesteś wolna. Możesz zrobić, co tylko chcesz. Nasza Rose o wszystko zadbała – powiedział gorzko.

– Chcesz się rozstać? Teraz? Tak po prostu? Po tym wszystkim, co razem przeszliśmy? – Łowczyni dobrze знаła MacKinnona i wiedziała, że te złośliwości to cisza przed burzą. W jego głowie z pewnością kłębiły się czarne myśli. – Nie zostawię cię w takim stanie. Zaraz zrobisz coś głupiego, po czym jeszcze trudniej będzie ci się pozbierać.

– Jestem dorosły i chodzę po tym świecie dłużej, więc daruj sobie matkowanie.

– Ale to nie mnie przed chwilą złamano serce. – Katharine przyjęła jego taktkę. Zero delikatności. Wołała wylać na niego

kubel zimnej wody, aby pogodził się z nową rzeczywistością i zaczął myśleć racjonalnie.

– Trzeba najpierw je mieć.

MacKinnon zatrzymał swoje serce i zmienił się z Luminata w Łowcę o czarnym, głodnym spojrzeniu.

Zachowywał się irracjonalnie.

Katharine nie tego się po nim spodziewała. Sądziła, że rzuci się za Rose, a tymczasem on chciał się wycofać.

– Will, w ten sposób nie rozwiążesz swoich problemów. Zabijanie ludzi nie wyrzuci jej z twojej głowy i serca. – Przytknęła rękę do jego skroni, a następnie przeniosła ją do klatki piersiowej.

– Coś wymyślę. – Odsunął się od niej.

– Dlaczego tak łatwo z niej rezygnujesz?

– Ja z niej rezygnuję? – zachnął się. – Przecież to ona ze mnie zrezygnowała.

– Rose zrobiła to, aby nas ratować. – Nie rozumiała, jak mógł tego nie widzieć.

– Nie bądź śmieszna. – MacKinnon nie dopuszczał do siebie oczywistych prawd. – Raczej chciała się spotkać z matką.

– Nawet jeśli, to czy jest w tym coś złego? Ma do tego pełne prawo i nie możesz jej tego zabronić.

Zaczął padać deszcz, który szybko przerodził się w ulewę.

– Jak cię znajdzie? – spytała zaniepokojona.

– Nie próbuj, nie ma po co – powiedział sucho i zniknął w jednej z londyńskich uliczek.

Pierwszą ofiarą Poszukiwacza był niczego nieświadomy złodziejaszek, który wyskakiwał przez niewielkie okno na zapleczu osiedlowego sklepiku. Wystarczył jeden łyk ciepłej krwi, aby wyłączyć wyrzuty sumienia. Siła pragnienia utrzymywała MacKinnona w stanie niepamięci o Rose.

Po młodym chłopaku były jeszcze trzy ofiary: kobieta i dwaj mężczyźni. William nie zagłębiał się w ich życiorysy. Działał instynktownie. Zgodnie z naturą Łowcy. Chciał trwać w tej obojętności zamknięty na wszelkie odczucia.

Nasycony po dwutygodniowej głodówce odzyskał pełnię sił. Dobre samopoczucie budowało w nim przeświadczenie o słuszności podjętych przez siebie decyzji. Uważał, że jest zdolny dźwignąć się z tego wszystkiego sam, a najlepsze remedium stanowi ludzka krew.

Pewny swego udał się do mieszkania w londyńskich dokach. Nie zamierzał się ukrywać, dlatego wybór kryjówki pozostawał bez znaczenia. To i tak miał być tylko pierwszy przystanek.

Zwykły, niepozorny dom przy Wheat Sheaf Close z oknami na Millwall Outer Dock. Idealne miejsce dla rodziny z trójką dzieci. Tylko że on nie miał dzieci, żony, rodziny i nigdy nie będzie miał.

Wszedł do mieszkania. Nie rozglądał się po pokojach. Od razu skierował się do łazienki na parterze. Chciał zmyć z siebie zapach ofiar i ruszyć w dalszą drogę.

Stanął przed lustrem. W jego spojrzeniu nie było już śladu głodu. Czarne oczy na powrót zmieniły się w bursztynowe. Od wielu lat nie miał przed sobą takiego widoku. Ostatni raz pożywiał się jako Łowca, gdy został odnaleziony przez Lucasa i zabrany do swojej Macierzy. Od tamtego dnia nieprzerwanie toczył nierówną walkę z własnym ciałem i ucząc się panować nad głodem, zaprzestał polowania pod postacią Łowcy. Aż do dzisiaj.

– Nie myśl, tylko działaj – upomniał się.

Zdjął koszulę i przeniósł wzrok na klatkę piersiową. Czarne pręgi jadu skupione wokół serca przywoływały wspomnienia. Czuł na skórze dotyk Rose, namiętne pocałunki i to

Obojętność

potworne pragnienie bliskości – pożądanie kumulujące się gdzieś u dołu trzewi.

– Nie! – Próbował odpędzić obrazy z przeszłości.

Wsparł się o umywalkę i spuścił głowę. Odkręcił kurek z zimną wodą. Obmył twarz i kark, potem ponownie spojrzął w lustro.

– Nie dasz mi spokoju, co? – mówił do swojego odbicia, jakby stał twarzą w twarz z Rose. Wszystko mu ją przypominało, nawet jad krążący w jego żyłach.

Wziął szybki prysznic. Przebrał się i spakował najważniejsze rzeczy. Nie chciał zostawać tu ani chwili dłużej. To miejsce jak żadne inne przypominało mu o Rose. W końcu tutaj przysła na świat. Tu po raz pierwszy trzymał ją w ramionach. Zachował to mieszkanie z sentymentu i wracał do niego za każdym razem, gdy pragnął zaspokoić potrzebę jej bliskości. Teraz znów to zrobił, świadomie czy nie.

– Skończ z tym – powiedział do siebie i zabrał swoje rzeczy.

Stanął w progu sypialni, gdzie urodziła się Rose. Spojrzął po raz ostatni na zasłane łóżko i zamknął drzwi, odcinając się od tego, co było. Żegnał się. Zostawiał za sobą świat, w którym widział ją na każdym kroku. Zamierzał się wybrać do swojej pustelni, która miała mu pomóc wyleczyć się z przeszłości. Istniało tylko jedno miejsce, które miało taką moc i mogło ukoić tak wielki ból. Dać mu wolność, jaką pamiętał z czasów, kiedy był jeszcze człowiekiem. Morze.

Sięgnął po telefon i wybrał numer.

– Witam, z tej strony William MacKinnon. Proszę przygotować hanse pięćset osiem do wypłynięcia z mariny. Będę w South Dock za godzinę.

* * *

– Nathalie, Mary, jak dobrze was widzieć! – Ruth przywitała się z nimi z udawaną uprzejmością. – Wezwałam was, bo dotarli do mnie wspaniałe wieści. Nasz Luminat został odebrany z rąk Łowców i jest w drodze do Macierzy. – Przywódczynie grała swoje przedstawienie, tak jakby Luminaci nie mieli nic wspólnego z pobytem Rose w Macierzy Łowców. – Cały czas była w ich rękach, tak jak podejrzewałaś, moja droga Mary. Właśnie przechwyciliśmy ją w Londynie.

Mary nie wierzyła w jej niewiedzę.

– Jakim cudem znalazła się w Londynie? – Od dłuższego czasu nie miała kontaktu z Williamem, więc nie wiedziała, co się działo z jej córką.

– Możesz podziękować Poszukiwaczowi. To on przewiózł ją z Syberii do Londynu – wyjaśniła Ruth. – Teraz jest z nią Erwin i niebawem nam ją dostarczy.

– A dlaczego nie William? – wtrąciła zaniepokojona Nathalie.

– Twój brat nie potrafił się z nią rozstać, dlatego musieliśmy zainterweniować – wytłumaczyła Ruth, a Mary od razu wyczuła, że mówi prawdę. – Na szczęście wszystko jest już pod kontrolą.

– Co się z nim stało? – Nathalie obawiała się najgorszego. – Czy nadal jest w Londynie?

– Tak, z tego, co mi wiadomo, jest jeszcze w Wielkiej Brytanii – zwróciła się Ruth do Nathalie z udawaną troską. – Nie martw się. Nic mu nie dolega. Obyło się bez użycia siły. Rose sama oddała się w nasze ręce i bardzo dobrze postąpiła. Miejsce Młodych Luminatów jest w Macierzy. Musimy dbać o bezpieczeństwo ludzi i o zachowanie naszego świata w tajemnicy. Poszukiwacz powinien o tym wiedzieć najlepiej.

– Cały Will... – Nathalie nie rozumiała, dlaczego brat podejmował tak ryzykowne decyzje bez zważania na konsekwencje. Czuła, że jako siostra powinna wykazać się w stosunku do

niego większym zaufaniem, ale słowa Ruth idealnie pasowały do jego dotychczasowych wybryków. Zresztą nie miała powodu jej nie ufać. Tak jak niemalże wszyscy przemienieni, nie wiedziała, kim ona tak naprawdę była i jakich strasznych rzeczy się dopuściła podczas swoich rządów.

– Nathalie, wezwałam cię, bo mam dla ciebie zadanie. – Ruth przeszła do sedna tego niespodziewanego spotkania. – Doszły mnie słuchy, że znasz Rose. Czy to prawda?

– Tak, zgadza się – odpowiedziała zaskoczona jej wiedzą. Nikomu nie mówiła o relacjach łączących ją z Rose.

– Czy zostałąbyś jej opiekunem i pomogła jej zaznajomić się z naszą nową Macierzą?

– Oczywiście – ucieszyła się Nathalie i choć starała się tego nie okazywać, było widać, że nie mogła się doczekać spotkania z Rose.

– Wspaniale – rzekła przywódczyni zadowolona, że wszystko szło po jej myśli. – W takim razie przenieś się na jakiś czas do Macierzy.

– Dobrze. Ulokuję się w części naziemnej.

– Rose powinna dotrzeć na miejsce za dwie godziny. Czy możesz ją przywitać?

– Tak. – Dziewczyna pragnęła wypytać ją o brata i sprawdzić, jak ona się czuje po wizycie u Łowców.

– Chciałam to zrobić osobiście, ale będzie lepiej, jeśli przed naszym spotkaniem trochę odpocznie i się zaaklimatyzuje. Dlatego żeby jej nie stresować, przesunę nasze spotkanie na jutro.

– Już szykuję się do drogi. – Nathalie się ukloniła i wyszła.

Mary chciała pójść w jej ślady, ale przywódczyni ją zatrzymała.

– Zostań ze mną jeszcze chwilę – poprosiła.

– Dobrze – odpowiedziała jej spokojnym tonem, choć wewnątrz aż się gotowała, niecierpliwie czekając na spotkanie z córką. – W czym mogę ci pomóc?

– W związku z wizytą naszego specjalnego gościa będę miała dla ciebie równie ważne zadanie. Pokażesz Młodemu Luminatowi, jak pracujesz. Ma zobaczyć, jak się przemieniamy i w jaki sposób uczysz nowo przemienionych panować nad pragnieniem.

– W jakim celu? – Mary niepokoiła się o plany wobec córki.

– Podczas pobytu w Macierzy Łowców odkryto, że ta dziewczyna posiada pewne przydatne umiejętności.

– Jakże? – dopytywała, aby się dowiedzieć, jak bardzo odkryła się przed nimi Rose.

– Poddano ją próbie i zaobserwowano, że potrafi przeprowadzić przez przemianę przyszłych Łowców. Chciałabym, aby potwierdzono tę umiejętność na jednym z naszych podopiecznych. Dokonasz wyboru Luminata. Dobrze by też było sprawdzić, czy ta umiejętność może skrócić naukę panowania nad łaknieniem początkujących Luminatów.

– Czy to na pewno dobry pomysł? – Mary obawiała się, że Ruth już odkryła, kim jest Rose. – To brzmi tak niewiarygodnie. Sądziłam, że ona jeszcze do końca się nie przemieniła.

– Jak widać, jej przypadek odbiega od reguły. – Ruth trzymała Mary na dystans. Nie wtajemniczała jej w swoje sprawy. Nie ufała jej. Jej umiejętności, tak podziwiane przez innych, wzbudzały w przywódczyni niepokój. Powierzała Mary Macierz, ale nie swoje sekrety.

– Ufam, że wiesz, co robisz. Tylko czy mamy stuprocentową pewność, że to nie kolejne kłamstwo Łowców? Powinnyśmy podejść do tego z rozwagą, tak żeby nie wyrządzić krzywdy żadnemu nieprzemienionemu i tej dziewczynie.

– Sądzisz, że Łowcy ryzykowałiby zabranieniem Luminata do swojej twierdzy, gdyby nie dostrzegli w nim czegoś cennego? Nie zmienię zdania. Sprawdzę tę dziewczynę, z twoją pomocą lub bez.

Obojętność

– Rozumiem i szanuję twoją decyzję. – Mary się wycofała. Ruth nie rzuca słów na wiatr. Prędzej odsunęłaby ją od Rose, niż dała się jej przekonać. – Czy mogę dołączyć do Nathalie?

– Nie. Spotkasz się z nią jutro, tak jak my. Niech Rose się oswoi z nowym miejscem i nabierze do nas zaufania, zanim zaczniemy nasz eksperyment.

„Eksperyment” – to słowo odbiło się echem w głowie Mary. Była pełna obaw. Co gorsza, wyczuwała, że Ruth mówi prawdę, a co za tym idzie – jej plany wobec Rose sięgały dalej, niż na tę chwilę dało się dostrzec.

– Od dziś Rose będzie pod opieką Luminatów – oznajmiła Ruth niby niewinnie, ale Mary przeszedł dreszcz. – Możesz wrócić do swoich obowiązków.